

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 19 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 116

Napad na polskiego listonosza w Gdańsku.

Zebrany tłum gdańszczan demonstruje swą wrogość względem poczty polskiej. Co pisze prasa gdańska o wyroku trybunału haskiego.

Gdańsk, 18 maja.

Przedwczoraj o godzinie 4-ej popoł. listonosz polskiej poczty w Gdańsku, Wyszewski, który rozwoził na rowerze przesyłki pocztowe, został na Junkergasse napadnięty przez Niemców gdańskich i ciężko pobity.

Poturbowanego otoczył tłum gdańszczan i zaczął mu wymyślać, wznosząc okrzyki „Polska świnia!” „Wynosić się z Gdańska!” „Precz z pocztą polską!” „Nie potrzebujemy takiej poczty i takich urzędników!” i t. p.

Poturbowany listonosz zwrócił się do policjanta gdańskiego nr. 6, prosząc go o interwencję.

Policjant pozornie zanotował nazwisko jednego z napastników, kiedy jednak listonosz polski ratował się później ucieczką przed tłumem, który przyjmował coraz groźniejszą postawę, policjant gdański wspólnie z napastnikami zaczął mu wymyślać, wyrzucając pod jego i poczty polskiej adresem brutalne epitety.

Stwierdzają to naoczni świadkowie zajścia.

Gdańsk, 18 maja.

Dzisiejsza prasa popołudniowa gdańska komentuje obszernie decyzję haską, starając się jednocześnie ukryć klęskę Gdańska w steku wywodów prawnych.

„Danz. Neueste Nachr.“, organ senatu gdańskiego ubolewa nad tem, że

W czwartek — święto.

Wobec ogólnej niepewności, czy czwartek jest dniem święta czy pracy, wyjaśniamy, że w odnośnym rozporządzeniu prezydenta Rzeczypospolitej dzień ten wliczony został w poczet świąt. Wobec tego wszystkie biura i sklepy winny być w czwartek zamknięte.

Adwokat oskarża o kradzież adwokata.

Z Warszawy donoszą nam: Do mieszkania adwokata p. Tadeusza Szostkiewicza przyszedł w odwiedziny kolega, prawnik z Kojowa, p. Witold P., który obecnie znajduje się w krańcowej nędzy i mieszka w przytułku.

Po wyjściu gościa p. Szostkiewicz stwierdził brak dwu futer, o czym niezwłocznie zameldował w 12-ym komisariacie.

Rewizja w przytułku nie dała żadnych wyników.

Podupadłego prawnika sędzia śledczy zwolnił za zobowiązaniem

GIEŁDA.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Nowy Jork 5.17
Londyn 25.16
Paryż 26.93

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolary 5.17 i trzy czwarte

nadzieje gdańskie spełzły na niczem. „D. N. N.” zaznacza, że poczta polska według decyzji haskiej jest przeznaczona tylko do użytku ludności zamieszkującej w Porcie.

Ostrożnie jednak organ senatu gdańskiego zaznacza, że praktycznie trudno będzie zabronić ludności zamieszkującej w Gdańsku korzystać z poczty polskiej. Gdańsk, zdaniem „D. N. N.”, rów-

nież ma prawo urządzenia swej poczty na terenie „portu gdańskiego”, a przeto porozumienie między Polską a Gdańskiem jest konieczne, gdyż powstana różne techniczne trudności z powodu istnienia dwóch poczty konkurencyjnych

Socjalistyczna „Danziger Zeitung” stwierdza, że decyzja haska nie jest właściwie żadną decyzją, gdyż dopiero rada Ligi na czerwcowej sesji musi określić co należy uważać za „port gdański”.

Decyzja haska ma być rzekomo korzystna dla Gdańska, gdyż nie uznaje, t. zw. czerwonej linii, którą swego czasu gen. Hacking wyznaczył dla kolei portowych, a którą Polska sobie obrała na określenie portu gdańskiego przy zakładaniu urzędów pocztowych.

Linji tej nie uznał sąd haski, a z drugiej strony odrzucił tezę Gdańska, że poczta polska może istnieć tylko na terenie właściwego portu t. j. w nowym porcie.

Zdaniem organu socjalistycznego, ubolewania godnym jest fakt, że między narodowy sąd nie postawił jasno sprawy. Przez takie załatwienie kwestji międzynarodowych sąd haski traci prestige w oczach Gdańska.



Hindenburg udaje się do parlamentu celem złożenia przysięgi.

Pies policyjny ratuje policjanta.

Bohatera walka postrzelonego posterunkowego z trzema bandytami.

W ostatniej chwili „Mruk” zrywa się z łańcucha i ratuje swego pana

Z Warszawy donoszą nam: Przed paru dniami posterunkowy Siewierow z posterunku w Porycku, pow. włocławskiego, udał się późnym wieczorem wraz z psem policyjnym „Mrukiem” do sąsiedniej wsi Łysa Góra, do kantoru miejscowej spółki rolniczej, celem otrzymania podpisu kasjera na kilku ważnych dokumentach, które miał ze sobą.

W chwili, gdy policjant znajdował się w mieszkaniu kasjera, posłyszał stapanie wokół domu. Wybiegł przed budynek i ujrzał ciemne sylwetki 3 mężczyzn, naradzających się szeptem. Siewierow zażądał podniesienia rąk do góry, pragnąc wylegitymować nieznanym.

W odpowiedzi ujrzał oslepiający błysk latarki i w sekundę potem głos: „Ty sam podnieś ręce do góry”.

Następnie dano parę strzałów rewolwerowych. Jedną z kul raniła policjanta w nogę tak, że upadł bezwładnie na ziemię. Nie tracąc jednak przytomności zerwał z pleców karabin i jał się odstrzeliwać bandytom.

Po parosekundowej kanonadzie Siewierow został ranny w prawą rękę, wobec czego rzucił karabin, lewą ręką wyciągnął z zanadru rewolwer i nie dając za wygraną dalej strzelał w kierunku napastników.

Ci rozwścieczeni oporem, rzucili się chcąc go dobić na ziemi.

Wówczas to napół już omdlałemu z upływu krwi przyszedł z pomocą pies „Mruk”, który przywiązany do płotu okalającego dom kasjera rwał się na uwieży tak długo aż zerwał wreszcie łańcuch i w szalonych susach rzucił się na pomoc swemu panu.

Bandyci usiłowali odpędzić psa kijami, ten jednak tak zjadł się do gardła opryszków, że ci w obronie własnej zaczęli strzelać do niego z rewolwerów.

Dzielne zwierzę nie zważając na świszczące gęsto kule, nadal atakowało bandytów zmuszając ich wreszcie do ucieczki i ratując tym sposobem życie policjantowi.

Siewierow pozostał na kuracji w domu kasjera. Za napastnikami zarządono pościg.

Tłum strzela do policji.

Zajście wynikło na tle eksmisji.

Z Krakowa donoszą nam: Nocy ubiegłej miało tu miejsce wielkie zajście na tle eksmisji. Eksmitowany przez sąd lokator jednego z domów przy ul. Warszawskiej. Piotr Michalski, usiłował przy pomocy

swych kilkunastu krewnych dostać się przemocą z powrotem do zamkniętego mieszkania.

Właściciel domu, Kowalczyk, sprzeciwił się temu i wezwał policję. Tymczasem przed domem zebrał się tłum,

życzliwie odnoszący się do eksmitowanego — wrogo zaś do właściciela domu.

Przybyłych trzech policjantów tłum poturbował dotkliwie.

Wobec tego wezwano posiłki. Po kilku minutach przybył oddział policji konnej i pieszej.

Rozpoczął się regularny atak na tłum, który przybierał groźną postawę.

W pewnej chwili padły nawet z tłumy do policji trzy strzały rewolwerowe, nie raniąc na szczęście nikogo. W końcu udało się policji rozpedzić tłum.

Siedmiu „rewoltantów” aresztowano i osadzono w areszcie policyjnym.

Córka Rockefellerów poślubiła biednego adwokata.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Paryż, 18 maja.

Wczoraj odbył się tutaj ślub miss Abby Rockefeller, córki znanego miliardera amerykańskiego z adwokatem dr. Miltonem.

Dr. Milton jest początkującym adwokatem i nie posiada żadnego majątku.

Przed hotelem, gdzie zamieszkuje młode małżeństwo gromadzą się codziennie olbrzymie tłumy publiczności.

Groźba strejku robotników transportowych w Danii.

Kopenhaga, 18 maja

Konflikt między przedsiębiorcami okręgowymi oraz robotnikami transportowymi, który trwa już od kilku tygodni zaostrzył się znacznie i wobec tego należy się spodziewać w najbliższym czasie wybuchu strejku.



Kongres teozofów w Paryżu.

Cylinder na głowie oberwańca.

Obrazki ze wspaniałej ongiś stolicy carów.

Jak wyglądają ulice Petersburga. — Robotnicy nie zajmują już mieszkań „burżujów”. — Nauka pod przymusem. — Kino triumfuje.

Petersburg, w maju.

Petersburg przedstawia zwłaszcza na głównych ulicach widok względnie przyzwoity. Prześliczna „Mostowaja” jest czy sto wymięcioną ulicą, jako tako odświeżone domy robią zupełnie porządne wrażenie na rogu stoi milicjant z pałką w ręku dla regulowania ruchu ulicznego.

Oczywiście, że o dawnej frekwencji nie może być mowy, w każdym razie dosyć często i regularnie idą tramwaje z konduktorem i maszynistą, automobile i dorożki. Dosyć często przemyka dawa „liczak”.

Pole Marsowe lub nazwane obecnie „Placem ofiar rewolucji” zmieniło wygląd. Na całym obszarze dawnego pola, nokoło mogił założony jest skwer, posadzone są drzewa i zasadzane kłęby. Z boku od strony „Ogrodu Letniego” równoległe do linii tramwajowej wzdłuż całego pola urządzona jest piękna aleja dla ruchu automobilowego i kołowego.

Sporo tu wprawdzie jeszcze zwalisk i starych gruzów, lecz w dosyć szybkim tempie urząta się rumowiska a ze starych cegieł buduje się płoty, zakrywające niemiłe pustkowia.

Na niektórych ulicach zbudowano już na miejscu zapadłych domów szerokie skwery.

Większość domów remontowana już była w zeszłym roku, częściowo na koszt lokatorów, częściowo dzięki specjalnym zasiłkom banków. We wszystkich dzielnicach dużo pięknych sklepów z produktami spożywczymi. Na „Newskim prospekcie” w domu Elisiejewa znajduje się tak jak uprzednio piękny magazyn wykwiutnych delikatesów.

W mieście jest kilka pięknie odrestaurowanych hoteli z restauracjami, do których uczęszczają przyjezdni i dygnitarze bolszewicy.

Robotnicy nie zajmują już mieszkań „burżujów”. Od czasu wprowadzenia regularnego czynszu dla wszystkich, musieli robotnicy wrócić do dawnych suteren i poddaszy a tylko w najlepszym razie zajmują z rodziną jeden pokój „burżujowego” mieszkania.

„Zawkany” i „kollektwy” utraciły swe dawne znaczenie. Dyplomatykuje się jeszcze jednakże w stosunku do nich, lecz inżynierowie i majstrowie uzyskali nanowo swe dawniejsze wpływy. Personal administracyjny wciąż jednakże znaj-

duje się jeszcze pod uciskiem politykującego „zawkamu” i „kollektwy”.

Aby móc utrzymać się na zajmowanym stanowisku, robotnicy w dalszym ciągu odwiedzają znajdujące się w każdym obwodzie kursy i szkoły, gdzie wciąż jeszcze wykładają Marksa i Plechanowa „po bolszewicku”.

„Oświata” ta nie przynosi jednakże żadnych rezultatów i na odwiedzanie kursów spogląda robotnik jako na zło konieczne, obowiązkowy dodatek do każdej roboty i służby. Często słychać przekleństwa w ustach robotników na to przymusowe bolszewickie kształcenie.

Armja czerwona przedstawia jednakże, mimo wszystko, ładny widok. Żołnierze ubrani są bardzo czysto i porządnie. Do dyspozycji ich istnieje szereg przedstawień w teatrach i kinach. Dostają 35 kop. żołdu miesięcznego!

Wszystkie teatry są otwarte. Jednakże największą jest kin. Nawet sala opery „Domu Narodowego” zimowa sala „Akwarium” i „Teatr Litejny” przekształcone są na kina, które cieszą się największą frekwencją. Nie można powiedzieć tego o teatrach, gdzie tylko w święta jest dużo publiczności.

Teatr Marinski w dalszym ciągu jest operą i baletem „Aleksandryjski” wystawia sztuki poważne; „Michajłowski” nie posiada określonego repertuaru.

Istnieją też specjalne trupy „oświatowe” grające tylko dla robotników.

Zewnętrzna strona byłej stolicy carskiej niczym nie zwraca specjalnie uwagi przyjeźdźnego. W dzień widać czysto utrzymane skwery i ulice, piękne sklepy, zieleń ogrodów i parków, nocą oświetlone wjazdy teatrów, restauracje, dużo światła elektrycznego, automobili i publiczności. Wszystko razem robi wrażenie przeciętnego miasta europejskiego.

Lecz są to tylko pozory, pozory błyszczącej w rzeczywistości nędzy. Wystarczy zajrzeć do biur administracji gubernialnej, do biur przepustek, a wówczas inny zgoła uderzy nas widok: setki ludzi, przeważnie kobiet, z węzełkami i tobołkami w ręku wysiaduje tam codziennie od miesiąca, aby dowiedzieć się czegośkolwiek o krewnych, którzy bądź siedzą „za kratką”, bądź na zesłaniu.

Na giełdzie pracy widać tysiące bezrobotnych różnego wieku i stanu. Przychozą tu codziennie z tą samą beznadziejnością i rezygnacją. Należy przyrzec się zwykłemu ubraniu mężczyzny: długa bluza z ordynarnego materiału, przepasana pośrodku i wysokie buty — oto mundur wszystkich niemal towarzyszy i braci. Czy jest bowiem kto w stanie ubierać się po europejsku?

Ład i porządek Petersburga przypomina cylinder na głowie oberwańca.



Czy to apaszki? Nie, to panie z wyższego towarzystwa francuskiego, które pracują nad ostatecznym wykończeniem dekoracji na wystawie sztuki w Paryżu.

Fenomenalne eksperymenty Otto Kahna niemieckiego odgadywacza myśli w Paryżu.

W Paryżu budzi obecnie sensacje bawiący tam od pewnego czasu niemiecki odgadywacz myśli, Otto Kahn obdarowany fenomenalną własnością odczytywania listów, zamkniętych w kopertach i nie wypuszczonych z rąk osób, które je pisały.

Kahn, człowiek pięćdziesięcioletni, przysadzisty, o bystrych oczach i nie-normalnie wysokim czole, badany był najpierw przez komisję uczonych, do której wchodził: znany psycholog i biolog, prof. Charles Richert, słynny chirurg Cuneo, metapsycholog dr. Eugene Osty i jeszcze kilku wybitnych badaczy. Doświadczenia wykazały, że nie może być mowy o oszustwie. Tak Richert, jak i Cuneo, oświadczyli, że Kahn jest istotnie fenomenalnym odgadywaczem myśli.

Na jednym z odbytych następnie zebrani gości byli proszeni o zabranie miejsc dookoła stołu i napisanie na kopertach zdań dowolnych, poczem o złożenie karteczek i trzymanie ich w rękach. W zebraniu tem uczestniczyli między innymi, b. prezydent Poincare, b. prezes ministrów, Barthou, minister Loucher, dramaturg Henri Bernstein i prefekt policji Morain.

Poincare był zdania, że Kahnowi nie powiedzie się odczytać karteczek wobec kontroli, jaką zarządzono, a Loucher założył się nawet o to z jednym z gości. Wówczas wprowadzono do sali odgadywacza myśli, znajdującego się w sąsiednim pokoju.

Jeżeli panowie sobie życzą — rzekł wchodzący — to mogą pozamieniać karteczki, trzymane w rękach. Nie wpłynie to na odgadnięcie przeze mnie ich treści.

Zgodzono się na to, telepata więc opuścił znów salę i powrócił do niej dopiero, gdy go wezwano.

Przedewszystkiem — oświadczył zaraz — muszę stwierdzić, że każdy z panów trzyma w ręku swoją własną karteczkę.

Tak było istotnie ku powszechnemu zdziwieniu, poczem Kahn zaczął odczytywać kolejno słowa napisane na karteczkach, a choć słabo włada językiem francuskim, odczytywanie to szło gładko.

Pierwszą karteczką odczytaną przez Kahna, była karteczka trzymana w ręku przez dramaturga, Bernsteina. Bernstein nakreślił na niej cytate z Woltera i wszyscy obecni musieli stwierdzić, że Kahn odczytał ją dosłownie. Na drugiej, zwiniętej karteczce Kahn odczytał pytanie: „Czy obecny gabinet utrzyma się jeszcze długo?”. Nie trudno było się domyśleć, że autorem pytania jest Poincare, to też Kahn zwrócił się do niego i odparł, śmiejąc się:

— Nie wiem!

Nadwycieczne zdumienie wywołało wśród obecnych następujące zajście:

Barthou, który nie opuszcza żadnej sposobności dla splekania komu figla, namówił jedną z pań obecnych, aby na piśmie na karteczce wyznanie miłosne, skierowane do pewnej wybitnej osobistości politycznej. Gdy przysłała koleją na karteczkę tej pani, Kahn poradził autorce wyznania, aby rzuciła karteczkę do ognia, płonącego na kominku, poczem rzekł:

— Pan, który namówił panią do tego żartu, poświadczy, że powtarzam dokładnie to, co było napisane na spalonej karteczce.

I wśród ogólnego śmiechu powtórzył wyznanie miłosne.

Raz tylko omylił się odgadywacz myśli. Na jednej, mianowicie, z karteczek znajdował się wyraz „felon”. Kahn zaś odczytał go „filou”. Ponieważ dwa te wyrazy są bardzo podobne do siebie, zwłaszcza napisane szybko ręką, potwierdza się więc przypuszczenie, że Kahn posiada zagadkowy dar widzenia okiem ducha każdej zgłoski, nakreślonej na zamkniętej karteczce.

Zamach na Kubie.

Polska Agencja Telegraficzna

Paryż, 1. maja.

Prasa donosi z Hawany (wyspa Kuba), że nieznanym osobnikiem zastrzelili z rewolweru przywódcę liberałów kubańskich



Przemysł do bezrobotnych: Robotnik rozleniwiał się, pracując tylko 8 godzin dziennie. Panowie! Żądamy solidarnie dziesięciogodzinnego dnia pracy!



Bogata wdówka: Czy pan mnie istotnie kocha?
Konkurent (myśląc o swych długach): Oh, tak, bez pani nie mogę żyć!

Jak Marysia do „wszystkiego“ i jej narzeczony likwidowali mieszkanie chlebobdawców przebywających na letnisku.

Warszawa, 18 maja.

Zdobyć ucziwej, pracowitej i zdolnej służącej to prawdziwa wygrana na loterii.

Zrozumiałem więc było zadowolenie całego domu adwokata Rudolfa Langroda (Hoża nr. 37), gdy pani domu udało się zwerbować nareszcie taką Marysię, która była istotnie „do wszystkiego“ i zadowolili mogli chlebobdawców.

Marysia okazała się siłą nieprzeciętną. Dystyngowana a skromna, miłej powierzchowności, spokojna, rozgarnięta, pracowita, uprzejma, i co najważniejsze ucziwa.

W parę miesięcy nowa służąca zdobyła bezgraniczne zaufanie domowników.

Rzecz oczywista, że w lecie, gdy cała rodzina pp. Langrodów wyjechała z Warszawy — mieszkanie pozostawiono pod opieką Marysi.

Troskliwa służąca co tydzień nadsyłała państwu listy z obszerną relacją i uspakajającym zapewnieniem, że w domu wszystko w porządku.

Po dwumiesięcznej nieobecności p. Langrod powrócił do Warszawy, uprzedziwszy depeszą Marysię, by czekała go ze śniadaniem.

Niestety, zdrożony mecenas nie mógł spożyć spokojnie śniadania po po dróży, gdyż uwagę jego zaabsorbowały inne rzeczy.

W pierwszym rzędzie był niemile zdziwiony niesamowitym wyglądem wszystkich szaf, pootwieranych, z wyłamanymi drzwiami, świecących złowrogą pustką. Poza to zaskoczony został obecnością w sypialni jakiejś młodej nieznajomej kobiety, śpiącej wygodnie w łóżku pani domu.

Zaalarmowana niewiasta tłumaczyła się, iż zamieszkuje tu od dłuższego czasu, wprowadzona przez przyjaciółkę Marysię.

Dzięki interwencji policji ustalono, że nieznajoma nazywa się Zofja Ristonówna i że nie była jedyną lokatorką mieszkania adw. Langroda.

Okazało się, że Marysia ulokowała tam i swego narzeczonego Stefana Krajewskiego: całe towarzystwo porwało wystawne życie, przyjmowało

gości, urządzało libacje w salonach mecenasa i gospodarowało jak u siebie w domu.

Krajewski chodził stale w garniturach i bieliźnie, adwokata Langroda. Marysia stroiła się w suknie pani, a gdy nadeszła depesza, że właściciel mieszkania wraca, wogóle całe mieszkanie „zlikwidowano“, pozostawiając puste szafy i porozbijane kredensy.

Ristonówna nie wiedziała o kradzieży którą popełniono podczas jej snu, a nie uprzedzona o przyjeździe mecenasa — została zaskoczona w cudzem łóżku.

W ciągu kilku dni policja zdołała odzyskać Marysię, u której znaleziono zniżoną część pochodzących z kradzieży przedmiotów.

Krajewski i Marja Nowicka zasiedli na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Warszawie, któremu przewodniczył sędzia Rykaczewski.

W czasie przewodu sądowego okazało się, że co do Nowickiej zachodzą pewne okoliczności łagodzące, gdyż znajdowała się ona pod terorem Krajewskiego.

Sąd skazał wygodnego narzeczonego na 2 lata, zaś Marysię „do wszystkiego“ na 5 miesięcy więzienia.

Tragedja bezrobotnej.

W mieszkaniu przy ulicy Wawelskiej nr. 7 w celu samobójczym napiła się kwasu octowego 16-letnia bezrobotna Józefa Browarczyk.

Lekarz pogotowia po udzieleniu deneratce pomocy (przepłukanie żołądka), odwiózł ją w stanie osłabionym do szpitala św. Józefa.

Zatrucie gazem kloacznym

W podwórzu domu nr. 54 przy ulicy Andrzeja, robotnik 16-letni Paweł Buczak, podczas pracy uległ zatruciu gazem kloacznym.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

„Ktoś panu splunął na lewe ramię“ ... Pomysłowy trick kieszonkowca, który zarobił w ten sposób 118 dolarów.

W dniu 3 marca br., właściciel sklepu manufaktury mieszczącego się w hotelu Savoy — Chaim Kafeman posłał swego syna na ulicę Piotrkowską, by zmienił 118 dolarów na walutę polską.

Kafeman wziął pieniądze schował je do kieszeni, a zachowując wszelkie środki ostrożności nie wyjmował ręki z kieszeni.

Na ulicy Piotrkowskiej obok nr. 64 nagle ktoś odezwał się doń:

Panie jesteś pan popluty na lewym ramieniu.

Kafeman zupełnie odruchowo wyciągnął prawą ręką z kieszeni by otrzeć ślinę lecz w tejże samej chwili przypomniał sobie, że posiada w prawej kieszeni pieniądze, a gdy zaledwie po kilku sekundach włożył rękę z powrotem do kieszeni — pieniędzy już nie było, jak również znikł ów grzeczny osobnik.

Niezrażony powyższem Kafeman udał się natychmiast na poszukiwanie człowieka, który z „grzeczności“ zwrócił mu uwagę, że jest popluty i w bramie domu 66 ujrzał go stojącego obok dwóch urzędników.

P. Kafeman zaprowadził przypomocypolicjanta osobnika do komisariatu, gdzie też niezwłocznie go zatrzymano.

Po południu do sklepu manufaktury Kafemana przy ulicy Krótkiej przybył jakiś nieznany nikomu osobnik i spytał czy nie mógłby pomówić z tym panem, który zgubił na ul. Piotrkowskiej pieniądze.

Skoło przedstawiono mu poszkodowa-

nego zwrócił się do niego z propozycją czy niechęciałyby otrzymać 200 złotych by z powyższego nie robić użytku i cofnąć zameldowanie w komisariacie.

Kafeman domyślił się, że ma tu do czynienia z silnie zorganizowaną bandą kieszonkowców i oświadczył, że gdy otrzyma 300 złotych t. j. wartość 118 dolarów rzecz cała pójdzie w zapomnienie.

Po długich targach osobnik ów zgodził się i wręczył w obecności jakiegoś innego człowieka rzeczoną sumę prosząc by poszkodowany zadzwonił do komisariatu, że pieniądze się znalazły.

Kafeman pozornie zadzwonił do komisariatu lecz później skomunikował się z urzędem śledczym.

W dniu wczorajszym sprawa powyższa rozpatrywana była w sądzie okręgowym w postępowaniu trybu uproszono go, gdzie kieszonkowcem okazał się Jankiel Liebeskind, który do winy się nie przyznał, wyjaśniając, że przez grzeczność zwrócił tylko uwagę nieznanemu, a ten oskarżył go o kradzież.

Śledztwo sądowe trwało bardzo długo, gdyż trudną rzeczą było dowiedzenie oskarżonemu iż on to kradł pieniądze, względnie współdziałał w kradzieży.

Innego zdania był obrońca adwokat Busz, który dowodził, że mocodawca jego jest w sprawie tej zupełnie niewinny.

Sędzia Korwin - Korotkiewicz po długiej naradzie skazał Liebeskinda na trzy miesiące więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego.

Lichwa żywnościowa podnosi głowę. Sezon letni jeszcze nie rozpoczął, a drożyzna na letniskach już rośnie.

Mimo, że sezon letni na letniskach nie został jeszcze rozpoczęty, mimo, że letniska te święcą jeszcze pustkami, a już napływają liczne skargi na lichwę żywnościową uprawianą w miejscowościach letniskowych w okolicy Łodzi.

Ceny w tych miejscowościach są o

50 — 70 procent wyższe niż w Łodzi. Co będzie zatem, gdy przyjazd letników odbywać się będzie w całej pełni. Obecna wyżka cen jest zapowiedzią niebywalej orgji drożyznianej, którą należałoby zawnazę spalizować. Odnosne władze maja zatem wielkie pole do popisu.

W dniu wczorajszym zgubiłam między Grand-Hotelem i Przejazdem

damski zegarek

złoty wysadzany brylantami z czarną opaską Łaskawy znalazca zechce zwrócić Piotrkowska 90 II piętro front Filipowski.

OBRAZY

wybitnych i znanych malarzy polskich: Juliusza Kossaka Axentowicza, Falata, Wodzinowskiego Hofmanna, Wygrzywalskiego, Augustynowicza i innych

tanio sprzedam, byle zaraz.
Południowa 6 m. 6 II p. front. Od godz. 11 — 1 i od 4 — 8.

BIELIZNA

wiedeńska, męska,

KRAWATY

Walizy

fibrowe

Torebki płócienne, damskie, oraz wszelkie inne artykuły galanteryjne i podróżne.

I. RUNDBERG

ul. Prez. Narutowicza 2.

!! Żądajcie !!
Najzdrowsze Pieczywo francuskie Echaudés Français, Paris.

— Dla —
CHOROŹY
ŻOŁĄDKOWO-CHOROŹY
REKONWALESCENTÓW
i dla OTYŁYCH.

Przedstawiciel na m. Łódź i okolice p. **G. LAWIT**
ul. Narutowicza 1.

Do nabycia we wszystkich Winno-kolonialno-gastronomicznych sklepach, aptekach i w sklepach aptecznych

Sympatyczny ogródek przy

Restauracji „TIVOLI“

ul. Przejazd № 1. — Telefon. 26-30

otwarty.

Wieczorem Koncert Artystyczny balajtek ze śpiewami pod kierownictwem Pana Mienszykowa.

Wejście bezpłatne

Obsługa szybka i rzetelna. 75

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotowe i t. p. przyjmuje do reperacji.

ul. 6-go sierpnia 76, III piętro Tania, bo w prywatnym mieszk.

Z powodu wyjazdu

tanio sprzedam

meble Wutkego w dobrym stanie ze stołowego i panińskiego pokoju (biały) oraz szkło i plater. Oferty „Meble“.

Dr. S. Lewkowicz

Choćby skórne i weneryczne

Konstantynowska 12 od 9—1 i od 5—8. (Dla pań osobna poczekalnia).

Dr. med. S. Niewiażski

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.

Przyjmuje od 4 do 8 popoł.

Sienkiewicza 34.

926—2

Kupon ubezpieczeniowy „Republiki“ i „Expressu“

z dnia 19 maja 1925 r.

Kupon niniejszy należy wyciąć i schować. Wszystkie kupony ubezpieczeniowe „Republiki“ i „Expressu“ razem zamknąć w kopertę i w dniu 23-go maja włożyć do skrzynki redakcyjnej (Piotrkowska 49).

Ubezpieczenia wynoszą 15 tysięcy złotych dla trzech czytelników.

Kupon kinematograficzny „Expressu“

z dnia 19-go maja 1925 roku.

Okaziciel niniejszego kuponu uprawniony jest do nabycia biletu ulgowego w cenie 1 złotego w teatrach

„LUNA“ i „CZARY“

na wszystkie miejsca (z wyjątkiem łóż) i na wszystkie seanse do ostatniego włącznie.

Kupon niniejszy ważny jest tylko w dn. 19 maja.

Z tragedji dzieci ulicy.

Groźna fala przestępczości wśród dzieci jest klęską społeczną, z którą rozpocząć trzeba energiczną walkę.

Przed kilku dniami na łamach „Expressu” w specjalnym artykule zastanawialiśmy się nad panującą obecnie wśród społeczeństwa psychozą zbrodni i w związku z tem poddaliśmy szczegółowej analizie zagadnienie, czy dziesięcioletni Lucjan Paczkowski winien jest dokonanej na osobie kolegi swego zbrodni.

Doszlśmy wówczas do przekonania, że odpowiedzialność za czyn Paczkowskiego ponosi społeczeństwo, które przez zignorowanie opieki nad dzieckiem ulicy, spycha je w odmęt zbrodni i przestępstwa. Słuszność naszego poglądu potwierdzona została przez autorytet tej miary co życie. Nie przebrzmiał głos wystrzałów rewolwerowych, któremi Lucjan Paczkowski zabił swego rówieśnika a już „Republika” dzisiejsza doniosła o nowym wypadku, który nie był wpraw-

dzie zroszony ręką, ale nie mniej jednak dotyczy problemu zaniedbania moralnego wśród dzieci i żądy nadzwyczajnych przygód.

Trzynastoletni Jan Zajacek pod wpływem namowy kolegów, postanowił powędrować w świat by szukać wrażeń i przygód na wzór conajmniej Robinsona Crusoe. Nie mając na ten cel pieniędzy, chwycił się jak zwykle w podobnych wypadkach kradzieży. Wykradł mianowicie ojcu większą sumkę pieniędzy i w ten sposób zaopatrzony w to, co najważniejsze wyjechał w kierunku Kuluszek. Tu jednak został zatrzymany i odstawiony do domu rodzicielskiego.

Wypadek ten aczkolwiek zasadniczo odmienny, pod pewnymi względami nie dający się porównać z tragedją przy ul.

Zamenhofs ma jednak z nią wiele cech wspólnych, których nie można nie podkreślić. Przedewszystkiem rzuca się w oczy charakterystyczny fakt, że zarówno w jednym jak i drugim wypadku, a sumptem do przestępstwa (Zajacek kradł ojcu pieniądze) była niezdrowa żądza wrażeń. Paczkowski chwycił rewolwer, był on bowiem dla niego szczytem utajonych marzeń, Zajacek natomiast nie posunął się tak daleko, gdyż ograniczył się do światoburczych planów odbycia podróży dookoła świata.

O ile nam wiadomo, trzynastoletni Zajacek jest również dzieckiem ulicy. Ulica wsączyła w młodą jego duszę jad zepsucia, zdeprawowała go i uczyniła zeń w zaraniu życia przestępcę.

Nie przypisywalibyśmy do tego wypadku głębszego znaczenia, gdyby nie to,

że nie jest on niestety odosobniony. Takich Paczkowskich i Zajaceków jest cała armia. Przestępczości wśród nieletnich nie można tłumaczyć nędzą, przesieleniem gospodarzem, lub brakiem środków do życia. Źródło jej tkwi zgoła gdzieindziej.

Zagrożeni jesteśmy nową falą przestępczości, której groza polega na tem, że obiektem jej jest dziecko

Bijemy więc na alarm. Społeczeństwo musi zorganizować opiekę nad dzieckiem ulicy, musi je odseparować od wpływu dorosłych degeneratów, od których roją się ulice wielkich miast. Jeśli akcja ta nie zostanie rozpoczęta natychmiast, to maluczko a z wielkiej armii dzieci bezdomnych, wytworzy się wielka armia dzieci - zbrodniarzy. **Wbite.**

MOJE MINJATURY.

Zarobek p. Bezgotówkera.

Nie zawsze mam natchnienie do pisania feljetonu. Zdarza się bardzo często, że w oczekiwaniu natchnienia, zasypiam przy stoliku redakcyjnym, poczem koledzy układają mnie na stole, gdzie stale jest przygotowana na wszystko — poduszka.

Wczoraj miałem szczęśliwy dzień. Odrzucając znalazłem temat, podłoga paliła mi się pod stopami, pióro w rękę dygotało z niecierpliwości — wszelkie objawy natchnienia widoczne były, jak na dłoni.

Zacząłem już właśnie pisać i szło mi jak z płatka, gdy nagle drzwi się otworzyły i wszedł jakiś solidny jegomość i już na progu oznajmił swe nazwisko:

— Jestem Bezgotówker...

Odpowiedziałem, że bardzo mi przyjemnie, jakkolwiek mina moja wyrażała coś wręcz przeciwnego i poprosiłem pana Bezgotówkera, by raczył zająć krzesło.

— Dziękuję — odrzekł — już siedzę... Tak, tak... Pan pisze?... Czytałem pańskie feljetony... Skąd pan bierze tematy?... Cudowne rzeczy... Bajeczne... Co za pomysły, co za pomysły!... Jeden lepszy od drugiego!...

Burknąłem coś w rodzaju „dziękuję” i spojrzałem na rozpoczęty feljeton.

Pan Bezgotówker zapalił spokojnie papierosa, przetarł chusteczką binokle, założył nogę na nogę i rzekł:

— Czytałem niedawno pańską powieść „Quo Vadis?”

— Pan się myli... To nie jest moja powieść... „Quo Vadis” napisał Sienkiewicz.

— Eeee... Co pan mówi... Język i styl podobny zupełnie do pańskiego... Nie może być...

Pan Bezgotówker zaciągnął się dymem, poczem wziął się do czyszczenia paznokci.

— Kiedykolwiek czytam pański feljeton, zawsze śmieję się do rozpuku... Słów brak mi poprostu... Pan nie ma pojęcia... One nie tylko mnie się podobają... Żona moja przepada za panem... Pan nie ma pojęcia...

— Dziękuję — rzekłem, zaciskając pięści.

— Wie pan... Pan powinien dać się zdjąć, proszę pana... Tak... Pańskie fotografie rozchwytanoby na ulicy... Dlaczego pan się nie daje zdjąć?...

— Mam pryszczyk na nosie...

— To nie szkodzi... Może pan posmarować nos wazeliną... Spróbuj pan... Jutro zrana może pan już iść do fotografa... Szkoda przecież czasu...

Teraz dopiero zrozumiałem co to ma znaczyć.

— Ile? — pytam zrezygnowany.

Pan Bezgotówker uśmiechnął się oblesnie, pomyślał chwileczkę, poczem rzekł:

— 25 złotych... Tak wszyscy płacą... Pański kolega Feljetoński też tyle płaci... Ja tylko dwa razy tygodniowo... Możemy się umówić w jakie dni

Migawki sądowe. Tajemniczy pan.

Dwunasta godzina w nocy. Zegar magistracki na Nowym Rynku wydzwonił swą melodię i spokojnie założył wskazówkę na wskazówkę jak nogi — do następnej arji ma jeszcze godzinę czasu.

Z Piotrkowskiej ulicy w stronę Nowomiejskiej posuwa się jakaś postać, z nasuniętym na oczy kapeluszem.

Ręce głęboko schowane w kieszeniach, zawiadająca mina, pewny krok, głowa spuszczone.

Podejrzany typ. Cała jego postać zdradza ukryte głęboko zamiary.

Policjant, stojący na rogu przypa-

truje mu się uważnie.

— Djabli wiedzą co to za typ?... — myśli policjant — chodzi jak pijany, a twarz ma trzeźwego człowieka...

Tajemniczy pan przechodzi obok policjanta i powiada:

— Ładna noc, co?... A pan tak stoi aż do rana, co?... Też robota... Ani się wyspać nie można, ani odpocząć spokojnie, co?...

Policjant, nie wszczynając rozmowy, poprosił uprzejmie tajemniczego pana, by zechciał łaskawie pofatygować się do domu i nie zawracać nikomu głowy.

Oburzony jegomość wybuchnął złością:

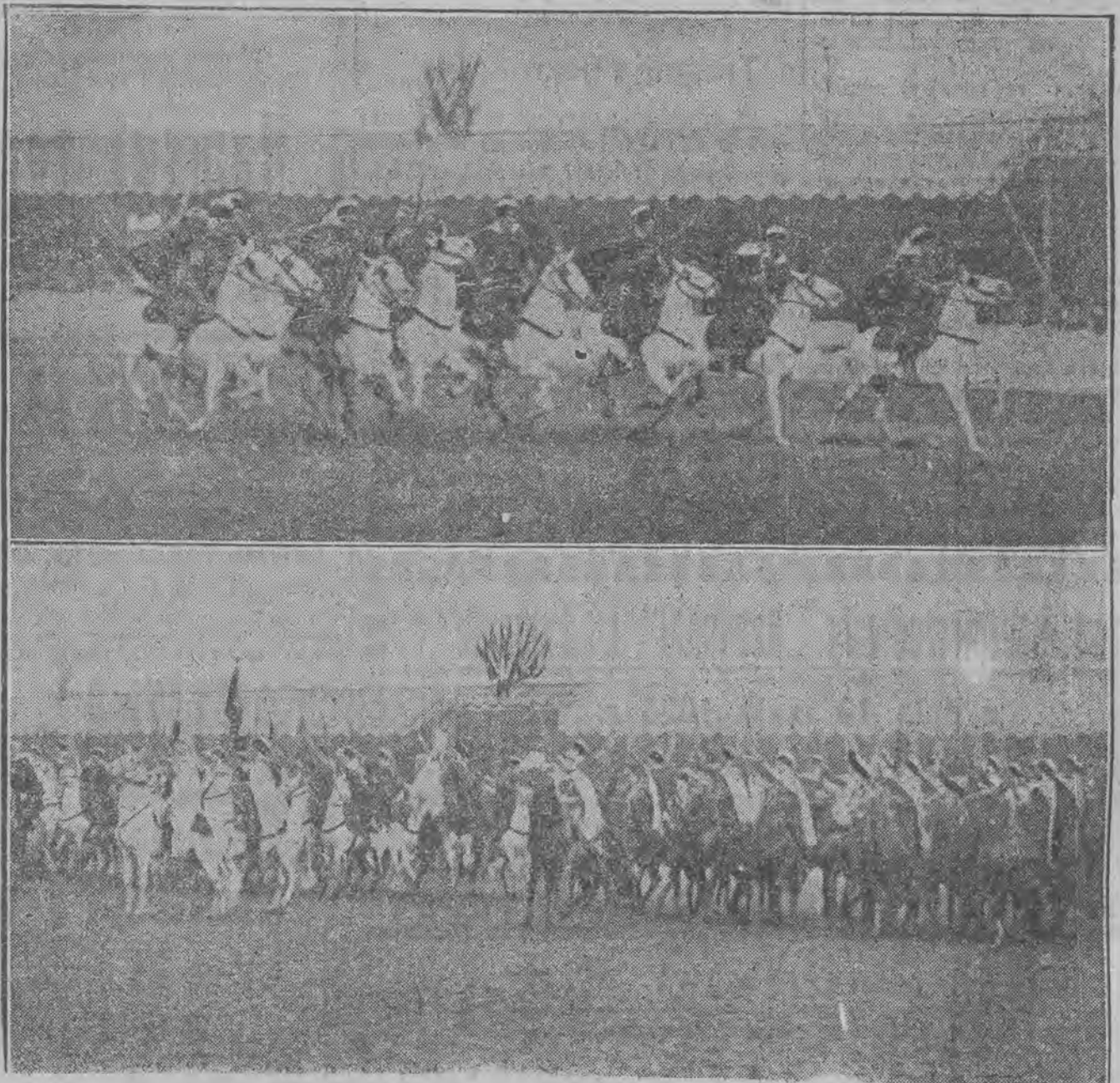
— Panie, kogo pan do domu będzie wysyłać?!... Mnie?... Co pan sobie myśli, że ja to co?...

Po tych wynurzeniach nastąpił stęk wyzwisk pod adresem Bogu ducha winnego policjanta, który widząc, że nie da sobie z jegomościem rady, odprowadził go do komisariatu.

W komisariacie spisano protokół i sprawę skierowano do sądu.

Oskarżony do winy się nie przyznaje, zaprzecza, jakoby miał obrazić policjanta, jeżeli powiedział jednak coś niestosownego, to chyba niechcący.

Sąd skazał pana W. L. za obrazę policjanta na 40 złotych grzywny i opłacenie kosztów sądowych. **Juris.**



Popisy spahisów (jeźdźców arabskich), — odbyły się w ubiegłym tygodniu w Paryżu.

pan chce... Wszyscy chętnie palcą... wtorki i czwartki?... Doskonale... Je-Natchnienie jest dla nich warte więcej niż 25 złotych... Tak, tak... Co robić?... Trudno... Takie czasy... Więc we

wszystko jedno... Nie będę panu prze-

szkadzał, nie wejść nawet do pokoju...

Pan Bezgotówker wstał z krzesła, skłonił się nisko i wyszedł.

Przerobił Bołski.

O czem mówi Paryż.

Kandydatki, które zrzekły się głosów podczas wyborów. — Śmierć Jana Blondeau, twórcy revue. — Oryginalne reklamy cukiernicze.

Paryż, w maju.

Kandydat do wyborów, który prosi, aby nań nie głosować jest rzadkiem dosyć objawem. Interesującym tym zjawiskiem są kobiety, które stanęły do wyborów miejskich. Obawiając się, że i tak nie osiągną dostatecznej liczby głosów, nie chciały słać na siebie odpowiedzialności za ewentualne odciążenie głosów tej lub innej partji. Naogół są dosyć ze swej taktyki zadowolone, choć właśnie wynikło z niej nieposiadanie praw wyborów czynnych. Izba wprawdzie dwukrotnie wypowiedziała się za czynnym prawem wyborczym, muszą jednakże zjednać dla siebie i senat, który narazie nieprzychylnie jeszcze dla nich zajmuje stanowisko.

**

W zeszłym tygodniu zmarło w Paryżu dwóch ludzi, którzy zajmowali charakterystyczne stanowiska w życiu francuskim. Jeden z nich był Henryk Blandean, liczący około lat 80 i znany jeszcze we wczesnej młodości, jako autor licznych wodewilów, operetek i rewji, jeszcze w tych czasach, kiedy rewja była dowcipną kroniką wypadków całorocznych i dopiero pod koniec roku pojawiła się w teatrze.

Drugim ze zmarłych pisarzy francuskich jest Jean Revel nie liczący jeszcze lat 80. Był on pisarzem, hołdującym silnemu patriotyzmowi lokalnemu, który wychwala wszelkie objawy życia pewnej prowincji, nawet jej kuchnię i ubiór. Jego rodzinną stroną była Normandia i napisał na jej cześć całe serje utworów poetyckich.

**

Przy każdej zmianie właściciela jakiegos zakładu wystarcza naogół ogło-

szenie, umieszczone na miejscu szyldu. Jednakże są ludzie, lubujący się we własnej przyszłości. Takim „oryginalnym” pomysłem była reklama nowego właściciela pewnego zakładu cukierniczego w sąsiedztwie Rue de la Paix.

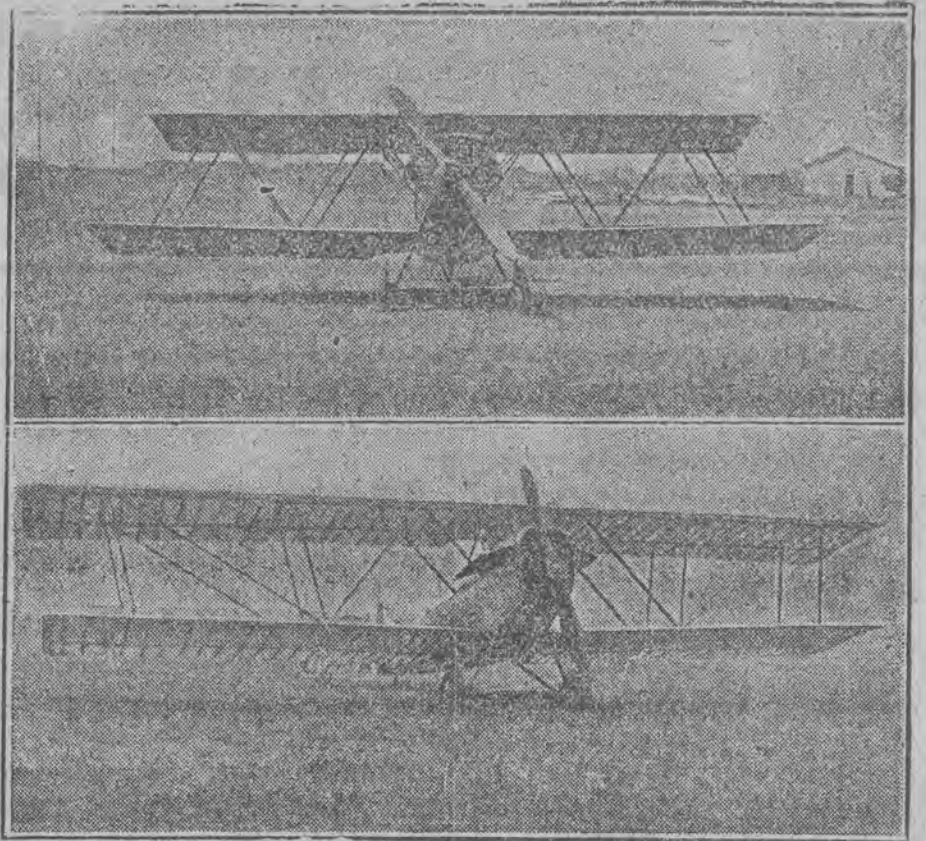
Umieścił on na tarasie cukierni w dzień jej pierwszego otwarcia stoliki marmurowe z koszykami ulubionych „madlenek” francuskich z napisami, za praszającymi przechodniów do „kosztowania”. Cukiernik nie liczył się jednakże ze słodkim podniebieniem midinetek. Kiedy w porze właściwej z ich nazwą tj. w południe chmary midinetek, wychodzących z magazynów Rue de la Paix przechodziły koło nowo-otworzonej cukierni, nie pozostało śladu z zapasów cukiernika. Oczywiście, że zdobył sobie głośną reklamę, jednakże nie wśród sfer, mających go popierać za gotówkę. Zgodnie z pogodą ducha francuskiego wyśmiał samego siebie i zaprzestał kosztownej i bezcelowej reklamy.

**

Statek - pralnia, przyczyniający się w znacznej mierze do malowniczego charakteru Sekwany zanika stopniowo z wybrzeży paryskich. Jest ich jednakże jeszcze około pół tuzina w starszej części Paryża, w stolicy wyspy St. Louis. Stara gospodyni francuska lubiła prać bieliznę w wodzie bieżącej i stąd zwyczaj pralni na statkach, których wygląd zewnętrzny jest nader charakterystyczny i tradycyjny. Nie ulega wątpliwości, że będą one zastąpione bardziej nowoczesnymi urządzeniami. Traci jednakże na tym nie tylko moralność Sekwany, ale i administracja miejska, która pobierała od bateaux-lavoirs znaczne dosyć podatki.



Armja reporterów fotograficznych i filmarzy oczekuje na pojawienie się Hindenburga na ulicy.



Nowe typy sportowych małych aeroplanów.

Piękna Helena ukradła Parysowi spodnie ze szelkami

Roznegliżowanego bankowca gonili psy, a wesóły tłum zgotował mu owację.

Warszawa, 18 maja;

Paskudna przygoda spotkała młodego bankowca, p. Marjana M-icza, zamieszkałego przy ulicy św. Krzyskiej.

Zaledwie pierwsze promienie słońca przeniknęły do kawalerskiego pokoiku, p. Marjanek wyskoczył z łóżka, wziął prysznic i ubrał się wyjątkowo starannie. Czuł się młody, silny, jak lew, zdolny do podbojów i pewien był sukcesu. Niemało przyczyniała się do tego nastroju nowa para spodni, którą młodzieniec odebrał w sobotę z pracowni krawieckiej.

Od tygodnia p. Marjan czynił przygotowania do wczorajszej majówki. Oprócz nowiutkich spodni, rozporządzał butlą francuskiego koniaku i pieczoną kurą. Poza to miał w portfelu kilkadziesiąt złotych i bilet do Malinówka, gdzie spodziewał się spotkać kolegów.

Tymczasem los zrzucił inaczej. P. Marjanek ujrzał na ulicy Marszałkowskiej śliczną blondynkę o niewinnych oczach. Przełamanie skromności dziewczęcej kosztowało go wiele trudu, ale ostatecznie zaskarbił sobie jej ufnosć. Helena — tak nazwała się dziewczę — przystała na wspólne spędzenie czasu.

Zamiast do Malinówka, p. Marjan za wioził swą partnerkę tramwajem do Mokotowa. Poszli w pola, hen z lotnisko i znaleźli zaciszne ustronie.

Dziewuszka zajęła się ćwiartowaniem kury, a młodzieniec odkorkował butelkę

do której zaglądał tak długo, aż na dnie powstała susza.

Jakie było zakończenie uczty, p. Marjan nie pamięta, gdyż smacznie zasnął, ale gdy otworzył oczy, ogarnęła go czar na rozpacz.

Po blondynce miał tylko nikłe wspomnienie, natomiast rzeczywistość przedstawiała się nad wyraz groźnie.

Oto leżał na murawie bez spodni i kamaszy, w kieszeni nie mógł się domagać portfela, nie miał zegarka, nawet szelki gdzieś się ulotniły.

Po długim namyśle, zdesperowany bankowiec powłókł się wolnym krokiem w kierunku ulicy Puławskiej. Po drodze opadły go psy, oraz utworzył się wielki tłum gapiów, który go nie odstępował ani na krok, manifestując żywe zadowolenie.

Na szczęście znalazła się dorożka. P. Marjan polecił dorożkarzowi podnieść budę i kazał się wieźć do „Niespodzianki”, gdzie zwykle o tej porze jeden z jego przyjaciół zwykł był przesiadywać na tarasie 8-go piętra, obserwując przez lornetkę wyścigi.

Usłużny portjer wysłuchał opowieści młodzieńca i w te pędy pobiegł po przyjaciela, który zaopatrzył bankowca w gotówkę na zapłacenie dryndy.

Tak się skończyła majówka z koniakiem, kurą, blondynką i nową parą spodni.

JERZY RZĘCKI,

112



Kryminalny romans kinematograficzny.

Dojechawszy do lotniska, całe towarzystwo wysiadło i skierowało się ku hangarom. Mańka poprosiła jednego z żołnierzy, którego napotkano po drodze by skierował ją do komendanta lotniska.

Po chwili wchodziła do jego gabinetu. Opowiedziała mu, że zdarzył się jej wraz z towarzyszkami wypadek samochodowy. Zderzył się jakoby z furmanką wiejską. Samochód wpadł do rowu i roztrzaskał się na drobne kawałki. Napotkany po drodze samochód ciężarowy dowiózł ich rzekomo do lotniska.

Mańka opowiadała dalej, że wyruszyła wraz ze swym towarzystwem z Par-

ża do Warszawy samochodem, nie chciała bowiem czekać na pociąg. Otrzymała wiadomość że jej matka ciężko zachorowała, chce więc zdążyć do Warszawy jaknajszybciej. Panowie, towarzyszący jej, podążyli wraz z nią, wołać przebyć drogę do Warszawy w aucie, aniżeli w pociągu. Wyłożywszy całą sprawę, Mańka ze łzami w oczach zwróciła się do komendanta z błagalną prośbą o pomoc. Płacząc, błagała o wypożyczenie jej dwóch aeroplanów by mogła wyjechać do Warszawy. Prosiła o trzy osobowe samoloty typu Breguet, które były używane przez Francuzów w ostat-

nim roku wojny światowej, do masowego bombardowania pozycji nieprzyjacielskich a z których dwa dostrzegła na lotnisku przed kwaterą komendanta. Użyła przytem całego arsenału swych środków kokieteryjnych - uwodzicielskich wraz z udawaną bezgraniczną rozpaczą. Zdobyla się wreszcie na gest, który ostatecznie przekonał komendanta lotnictwa, a mianowicie: wyjęła zasztyte w palcie brylanty, które zdołała uchronić przed baczem okiem rewidujących i stanowiące jedyną część łupu, jaka się u niej znalazła. Rzuciła je na stół mówiąc:

— Ofiaruję te brylanty stanowiące cały mój majątek na fundusz wdów i sierot po lotnikach francuskich, gdy pan komendant umożliwi mi szybki powrót do mej ojczyzny... Cóż mi po nich, jeśli matki swej nie zastanę już przy życiu!..

Gest ten poruszył komendanta i prawie że go zdecydował. Wszelkie wątpliwości jego zniknęły, gdy Mańka ponadto wyraziła gotowość wpłacania stałych składek na rzecz wspomnianego funduszu, a komendanta osobiście prosiła za wsze liczyć na jej nieograniczoną wdzięczność, jednocześnie podając mu swe nazwisko i swój adres warszawski i pro-

sząc o odwiedzenie jej w Warszawie. Ponieważ w dodatku przedstawiła mu się jako hrabina, wzbudziła więc ostateczne zaufanie. Nie wahając się ani na chwilę dłużej, wydał polecenie dwóm lotnikom natychmiastowego udania się do Warszawy wraz z obecnymi tu pasażerami.

Nie upłynęło jeszcze pół godziny, gdy już cała gromadka szybowała w przestworzach oglądając z wysokości siedmiu set metrowej całej Niemcy przez które przelatywali. Szybko wszakże już komendant lotniska zorientował się w swym błędzie, gdy niektórzy z konwojujących dowlekli się do niego i uświadomili go, co uczynił. Lecz nic już nie było w stanie zatrzymać zbiegów. Komendant lotniska usiłował wprawdzie porozumieć się z lotnikami, przy pomocy radia. Jednakże nie otrzymywał żadnej odpowiedzi. Odbiornik iskrowy znajdował się bowiem w kabinie i nie był przez nikogo obsługiwany. Pasażerowie zaś zupełnie się nie orjentowali w całej maszynarji i nie wiedzieli nawet, o co chodzi. Ta też nic nie zdołano już zatrzymać zbiegów.

(d c n.)

A. BIRABEAU.

U fryzjera.

Tłumaczyła Dw.

Ilustr. St. Dobrzyński.

— Przyjdę dziś trochę później, niż zwykle, — rzekł pan Berledin do swej małżonki. — Muszę sobie kazać ostrzyć włosy...

Pani Berledin wzruszyła ramionami.

— Przecież twoje włosy nie są jeszcze tak długie!... Czy sobie wyobrażasz, że cię to upiększy? Gdy się tak mało zarabia, należy oszczędzać... Zresztą,



Ostatnie słowo mogło oznaczać pozwolenie i pan Berledin nie czekał na dalszy ciąg. Szybko wyszedł i za drzwiami uśmiechał się.

Broń Boże, nie dlatego, że miał poddać swą głowę operacjom fryzjera. O, nie — Berledin nie był próżny. Gdyby był troszeczkę próżny, nie nosiłby tych długich włosów, tej niewypielegnowanej brody, która nie miała żadnego określonego kształtu i wąsów, które zastępowały mu całe usta i część policzków. Berledin nie chodziłby nigdy do fryzjera, gdyby to było możliwe: — uważał on, że zmierzwiłona gęstwa włosów jest bardzo odpowiednia dla człowieka pogrążonego w rozmyślaniach, wszak można wówczas dowołać zagłębiać w niej palce.

Ale Berledin był chytry. Nie można przecież wiedzieć, jak długo trwa posiedzenie u fryzjera. Często jest tam dwanaście osób, które należy przeczekać i można w ten sposób wygrać ze dwie godziny. Co może odpowiedzieć pani Berledin, gdy usłyszy:

— Przejdźmy do dziesięciu klientów..., lub:

— Drogie dziecko, wpadłem w ręce ucznia fryzjerskiego, który miał krótki wzrok i liczył włosy, zanim je obcinał!

Wówczas ta straszna pani Berledin nie może nic odpowiedzieć i wcale nie podejrzewa, że jej mąż przeważnie jak wicher wpada do fryzjera i woła:

— Obetnijcie mi włosy, jak chcecie... ale prędko!

A potem nie patrzy nawet do lustra, tylko spogląda na zegarek i myśli zadowolony:

— Mam jedną wolną godzinę!

I biegnie do biblioteki, gdzie w spokoju ducha zagłębia się w jakichś filozoficznych książkach. Berledin bowiem kocha książki, a ponieważ jest za biedny na to, aby je sobie kupować, lubi w nich chociaż pogrzebać i tu i owdzie przeczytać jakąś stroniczkę. Pani Berledin tego nie rozumie. Jest ona ostra, sroga, niemila, nie znosi opozycji, żali się stale na swój los; całkiem zapomniawszy, jak była szczęśliwa, gdy znalazła człowieka, który chciał ją poślubić, mimo to, iż była nieładna, przekwitła i biedna...!

Obecnie wyobraża sobie, że mogła była zrobić świetną partję, i — dostać bogatego męża, zamiast tego gryzipiórka, który pisze złe płatne, nudne artykuły. Zato chce ona, aby pisał te nudne historie bez przerwy i często zagląda do jego pokoju, żeby skonstatować, czy mąż pracuje.

Berledin pochyła plecy i cierpi bez słowa, nieawidzi bowiem kłótni i sprzeszek, ale czasem sięga do podstępów, aby pozbyć się choć na godzinę swego tyrana.

Dzisiaj będzie miał zapewne wolną godzinę. Wszedł do fryzjera i rzekł do pomocnika, który wskazał mu miejsce:

— Niech pan mi skróci włosy i brodę, jak zwykle, — ale bardzo szybko!

Sam nadział płaszcz fryzjerski, aby wygrać na czasie. Lecz, niestety, pomocnik zdaje się być wielkim gadułą.

Chudy i wysoki, przewracał wciąż dziwnie błyszczącymi oczyma i coś do siebie mówił, robiąc szerokie gesty. Berledin postanowił nie odzywać się, aby zmęczyć wygadanego pomocnika.

— Włosy i brodę?... Dobrze, proszę pana... Całkiem krótko, nieprawdaz? Czy maszynką? Nie?... Pan się ma racji... bardzo niezdrowo jest nosić długie włosy. I na dodatek podczas tych strasznych upałów... Przecież ta masa włosów cięży i gniece... Niech pan spojrzysz na mnie..., było mi tak gorąco, że kazałem sobie obciąć włosy..., miałem bowiem długie, śliczne loki..., również kazałem sobie ogolić brodę... Precz z tem! Tylko maszynką, proszę pana... Niech pan zwróci głowę w prawo. Ze względów państwowych nie powinno się nosić długich włosów. Wszystkie niebezpieczeństwa tkwią w długich włosach! Maszynką, — niech żyje maszynka! — jest ona bowiem jedynym lekarstwem... Kim był Samson? Grubjaniem i brutalnym..., jedno pociągnięcie maszynki i Samson stał się bezpiecznym!... Gdy się chce ułagodzić skazańców, goli im się czaszki..., w wojsku też każą krótko strzyć włosy dla utrzymania dyscypliny... Proszę głowę zwrócić w lewo!... Broda również musi zaiknąć..., broda jest maską... Co robią bandyci? — Przylepiają sobie sztuczne brody...



Maszynka jest rozwiązaniem problemów socjalnych!... Ach, gdyby można było golić włosy kobietom do skóry! — Wówczas skończyłyby się przestępstwa na tle erotycznym i seksualnym! Poproszę o audjencję u prezydenta ministrów, aby mu wyłożyć swoją teorię... Życie jest nie warto, ponieważ Bóg Ojciec nosi długą brodę..., ale zapomocą maszynki... Z wielkim trudem udało się wydobyć Berledina z rąk szaleńca, a potem jego samego unieszkodliwić. Wskoczył bowiem na umywalnię i krzyczał stamtąd, jak opętany. Na szczęście poślizgnął się o kawałek mydła i spadł na podłogę. Usunięto go szybko do przyległego pokoju i posłano go do policji. Policjanci z trudem uprowadzili oszalałego pomocnika fryzjerskiego... Cały zakład był zdenerwowany. Pomocnicy krzyczęli na wyszcigi:

„Ktoby przypuszczał? Zresztą... ostatnio był bardzo dziwny... napewno zwarłował wskutek tych szalonych upałów... Co za szczęście dla klienta, że nie miał w ręku brzytwy!

Było to doprawdy szczęście, — lecz coś z tego. Berledin wyglądał oplakanie. Ponieważ zachowywał się spokojnie, szalony obrobił go dokumentnie maszynką. Połowa głowy była goła, jak kołano, a broda wyszarpana kawałkami. Pomocnicy fryzjera stali dokoła Berledina powstrzymując śmiech. Właściciel sklepu usprawiedliwiał się:

— Niestety da się może załagodzić..., głowę trzeba będzie do reszty ogolić..., ale brodę poprawi się napewno... nie prawdaż, Alcidzie?

— Alcidzie był największym artystą zakładu. Nie odpowiedział nic, tylko pokręcił głową. Reperacja ta będzie delikatną robotą!

— Można uda się zrobić z brody formę „Imperjal” (a la Napoleon III), a może „Royal”...

Alcidzie był mistrzem, doprowadził bowiem Berledina z powrotem do ludzkiego wyglądu. Z ogoloną głową było mu bardzo do twarzy, mały wąsik wisi się delikatnie, a brodka przybrała harmonijne kształty. Berledin oglądał się bez przerwy w lustrze i nie poznawał swojej osoby. Od dwudziestu lat nie widział już swoich policzków: widok ich przerażał go, — były to pełne policzki bez zmarszczek o ślicznych kolorach. Opanowała go najrozmaitsze uczucia: zdziwienie, melancholia, zadowolenie... Tak wyglądał przed dwudziestu laty, gdy był pełnym nadziei młodzieńcem i pisał mocne artykuły przeciw księżom. Przedewszystkiem zaś widział w sobie niebywałe podobieństwo do swego brata, kapitana, który kilkakrotnie odbywał podróże naokoło świata.

Wsadził kapelusz na głowę i spojrział raz jeszcze do lustra. Pewien siebie, dobrze zakonserwowany, czterdziestoletni mężczyzna przyglądał mu się ze zwierciadła...

Fryzjer usprawiedliwiał się, ale pan Berledin kiwnął przyjaźnie głową:

— Nic nie szkodzi...

Doprawdy przygoda ta pomogła, miał zaskodzić. Nie poszedł, jak zwykle do biblioteki, ale na spacer na bulwary. Nie miał ochoty pójść do domu i spotkać się z niemilą panią Berledin. Udał się do ogrodu Luksemburga i siedział na ławce. — Obok niego siedziała jakaś młoda matka z dzieckiem. Po chwili usadowili się tam jacyś dwaj panowie, którzy prowadzili żywą dysputę.

Co za szczęście dla klienta, że nie miał w ręku brzytwy!

Było to doprawdy szczęście, — lecz coś z tego. Berledin wyglądał oplakanie. Ponieważ zachowywał się spokojnie, szalony obrobił go dokumentnie maszynką. Połowa głowy była goła, jak kołano, a broda wyszarpana kawałkami. Pomocnicy fryzjera stali dokoła Berledina powstrzymując śmiech. Właściciel sklepu usprawiedliwiał się:

— Niestety da się może załagodzić..., głowę trzeba będzie do reszty ogolić..., ale brodę poprawi się napewno... nie prawdaż, Alcidzie?

— Alcidzie był największym artystą zakładu. Nie odpowiedział nic, tylko pokręcił głową. Reperacja ta będzie delikatną robotą!

— Można uda się zrobić z brody formę „Imperjal” (a la Napoleon III), a może „Royal”...

Alcidzie był mistrzem, doprowadził bowiem Berledina z powrotem do ludzkiego wyglądu. Z ogoloną głową było mu bardzo do twarzy, mały wąsik wisi się delikatnie, a brodka przybrała harmonijne kształty. Berledin oglądał się bez przerwy w lustrze i nie poznawał swojej osoby. Od dwudziestu lat nie widział już swoich policzków: widok ich przerażał go, — były to pełne policzki bez zmarszczek o ślicznych kolorach. Opanowała go najrozmaitsze uczucia: zdziwienie, melancholia, zadowolenie... Tak wyglądał przed dwudziestu laty, gdy był pełnym nadziei młodzieńcem i pisał mocne artykuły przeciw księżom. Przedewszystkiem zaś widział w sobie niebywałe podobieństwo do swego brata, kapitana, który kilkakrotnie odbywał podróże naokoło świata.

Wsadził kapelusz na głowę i spojrział raz jeszcze do lustra. Pewien siebie, dobrze zakonserwowany, czterdziestoletni mężczyzna przyglądał mu się ze zwierciadła...

Fryzjer usprawiedliwiał się, ale pan Berledin kiwnął przyjaźnie głową:

— Nic nie szkodzi...

Doprawdy przygoda ta pomogła, miał zaskodzić. Nie poszedł, jak zwykle do biblioteki, ale na spacer na bulwary. Nie miał ochoty pójść do domu i spotkać się z niemilą panią Berledin. Udał się do ogrodu Luksemburga i siedział na ławce. — Obok niego siedziała jakaś młoda matka z dzieckiem. Po chwili usadowili się tam jacyś dwaj panowie, którzy prowadzili żywą dysputę.

Jeden z nich, któremu nagle zabrakło argumentów, zwrócił się do Berledina i rzekł:

— Pan rozstrzygnie nasz spór, bowiem wystarczy na pana spojrzeć, aby przekonać się, że był pan oficerem... czy mam rację, twierdząc, że obecny system fortyfikacyjny...

Berledin odpowiedział, nieco zmieszany, że jest tylko filozofem. Ale gdy zaczął znów spacerować, wyprostował się jak świeca, i uderzył łaską o bruk. Jakaś młoda dama obejrzała go znacząco i uśmiechnęła się bardzo mile. Berledin wcale nie miał zamiaru opuszczać tego pięknego parku..., myślał o swoim bracie, kapitanie, który ma kilka kochanek... Nagle zaczął się zastanawiać nad tem, dlaczego pozostał tak długo wierny swej żonie, mimo, iż jej nie kochał... Opanowała go, bał się jej... Co za hańba!

Już oddawna zapadł wieczór, gdy Berledin wrócił do domu. Żona oczekiwała go strasznie zła, ale zdziwienie jej było tak wielkie, że w pierwszej chwili zapomniała o gniewie.



— Na miłość boską, kto to jest ten człowiek?!... Co, to ty... Co to za głupie pomysły? Wyglądasz śmiesznie..., dlaczego dałeś sobie ogolić brodę?!

Lecz Berledin odpowiedział oziębłym, tonem, który nie dopuszczał sprzeciwu:

— Dosyć! Mogę robić co chcę, jestem tutaj panem!

I te słowa tak odpowiadały energicznemu wyrazowi jego twarzy, że pani Berledin nie ważyła się odpowiedzieć. Berledin wskazał jej ręką drzwi.

Gdy usiadł do stołu i rozłożył serwetkę, był pewien, że żona nie będzie mu się nigdy sprzeciwiała...

Ach, dlaczego przypadek nie rzucił go w ręce szalonego pomocnika fryzjerskiego dwadzieścia lat temu!...

Złodziej, który został lekarzem. Nieprawdopodobna historia wiedeńska.

Wiedeń, 18 maja.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Wielką sensację wywołał fakt aresztowania dr. Maksa Bartla, asystenta słynnego prof. Hochenknechta, którego przyłapano na gorącym uczynku kradzieży książek medycznych w jednej z większych księgarni wiedeńskich.

Gdy policja zajęła się bliżej jego osobą okazało się, że nie jest on wcale lekarzem, a jego dyplom lekarski jest sfałszowany.

Jakie było jednak zdziwienie policji, gdy profesor Hochenknecht oświadczył, iż Bartel pracując u niego wykazał niepospolitą znajomość medycyny.

Jak się okazało Bartel w swoim czasie był skazany na dwa lata więzienia za kradzież.

Odsiadując swą karę zainteresował się on medycyną i przestudjował najważniejsze dzieła medycyny.

Po wypuszczeniu go na wolność pracował on przez jakiś czas jako felczer w szpitalu, a jednocześnie kształcił się sam na podstawie dzieł słynnych profesorów medycyny.

Chcąc się dostać na stanowisko lekarza sfałszował on dyplom lekarski.

W policji oświadczył on, iż książki kradł dlatego, że nie posiadał pieniędzy, aby je kupić.

Bartel posiada jak się okazało jedną z najwspanialszych i najbogatszych bibliotek medycznych w Europie. W. S.

CZYTAJCIE

„REPUBLIKĘ”.



Ł. K. S. — Amatorski K. S. (Katowice) 3:0 (1:0).

(Korespondencja własna „Expressu Wieczornego“).

Katowice, 17 maja.

Po porażce Ł.K.S.-u w Krakowie przypuszczano, że w Katowicach na boisku „Polskiej Barcelony” K.S. Amatorskiego, musi Ł.K.S. powtórnie ulec... To też w Katowicach wrócono i przypuszczano najrozsądniejsze wyniki. Nikt nie jednak nie spodziewał, że Ł.K.S. pokaże tak piękną grę i tak wspaniałą sukces osiągnie. Amatorski klub sportowy do tego czasu był niepokonanym na swoim gruncie. Drużyny tego rodzaju, jak Sparta praska, mistrz Polski Pogoń i w innych musiały się uznać za zwyciężonych. To też sukces Ł.K.S. jest naprawdę wielką sensacją w Polsce, a zarazem i miłą nie spodzianką dla łodzian. Grę, jaką pokazał Ł.K.S. w Katowicach, zadokumentował, że zupełnie słusznie należy mu się tytuł mistrza swej grupy. Takiej gry Katowice dawno nie widziały. Publiczność, zachwycona grą Ł.K.S. przestała faworyzować swego pupilka, i sympatię swoją przelała na Ł.K.S., nagradzając drużynę częstymi oklaskami.

PRZEBIEG GRY.

Ł.K.S. na zawody te wystąpił z Jasińskim zamiast Gabrjela, który na meczu z Wisłą uległ złamaniu palca u ręki.

K. S. Amatorski wystąpił w swoim najlepszym składzie.

Grę rozpoczyna Ł.K.S. pod słońce i wiatr. Atak Ł.K.S. podciąga pod bramkę Amatorów i stwarza niebezpieczną sytuację. Gra prowadzona jest w ostrem tempie bez rezultatu. Pierwsze minuty należą do Ł.K.S., który atakuje bramkę przeciwnika, nie mogąc jednakże zdobyć się na strzał. To też wiele dogodnych pozycji zostało straconych. Dopiero w 20 minucie po ładnej kombinacji lewą stroną, Lange centruje, piłkę przepuszcza Miller Durce, a ten robi pierwszego gola.

Amatorski zrywa się do ataku, chcąc za wszelką cenę wyrównać, lecz obrońca Ł.K.S. niweczy wszystkie zamiary ataku Amatorów. W 32 minucie Mikisz maruje pewną pozycję. Do połowy gra równa z częściową przewagą Ł.K.S.

W drugiej połowie Amatorzy, chcąc wyrównać, zaczynają grać bardzo ostro, na co sędzia nie bardzo reaguje. Pierwsze 10 minut atakują bramkę Ł.K.S.-u, jednak dzięki niezrównanej parze obrońców, która na meczu tym pokazała koncertową grę, nie może zdobyć dla siebie żadnego punktu.

Teraz otrząsa się Ł.K.S. z narzuconej gry i raz poraz sunie atak jego pod bramkę gospodarzy, stwarzając niebezpieczne momenty. W 25 minucie Miller przejeżdża lewego obrońcę i podaje Ałaszewskiemu, a ten, pomimo interwencji prawego obrońcy, pakuje piłkę w siatkę, zdobywając drugiego gola dla swych barw.

Zadowolona z gry publiczność nagradza zdobywcę rzesistemi oklaskami. — Amatorzy, widząc swą porażkę, zaczynają grać ordynarnie, kopiąc i popychając rękami, w czym odznacza się prawy łącznik, lewy pomocnik i prawy obrońca.

Ł.K.S. nie zważając na brutalną grę, prze naprzód, chcąc osiągnąć jaknajlepszy wynik. Po ładnej kombinacji Lange-Ałaszewski, dostaje piłkę Miller, doprowadza pod bramkę, centruje do Ałaszewskiego, a ten ładnym, dolnym strzałem w lewy róg, robi trzecią i ostatnią bramkę.

Pobłażliwość sędziego na grę fou! ślązaków miała ten skutek, że, pomimo interwencji jego, gra prowadzona była przez Amatorów faul i utraciła wszystkie cechy posiadanego dotychczas piękna.

Przy stanie 3:0 (1:0) sędzia odgwiżdżuje zawody, które były typową walką o punkty. Rogów 4:2 na korzyść Amatorów. Sędzia p. kpt. Baran mało energiczny i za miękki na grę ostrą i faul katowiczian. Publiczności około 3 tysięcy.

OCENA GRY I GRACZY.

Naogół gra Ł.K.S.-u była ładniejszą, odznaczała się celowością w podawaniu krótkimi, dolnymi passingami i ładnym ciągiem na bramkę, w przeciwieństwie do gry Amatorów, która była bez żadnego systemu i odznaczała się ostrym startem do piłki, co powodowało częste faule na niekorzyść gospodarzy. Przechodząc do oceny graczy trzeba bezwzględnie stwierdzić, że najlepszą częścią drużyny jest obrona, która też jest obecnie najlepszą w Polsce. Cyll pewnością swego strzału, orientacją i wspaniałą techniką zadziwiał widzów; Karaś na meczu tym przypominał grę swej wspaniałej formy z ubiegłego roku.

Dlaczego gracz ten został pominięty przy ustalaniu drużyny reprezentacyjnej Polski na mecz z Czechami, przez kpt. związkowego, pozostawiamy pod znakiem zapytania?

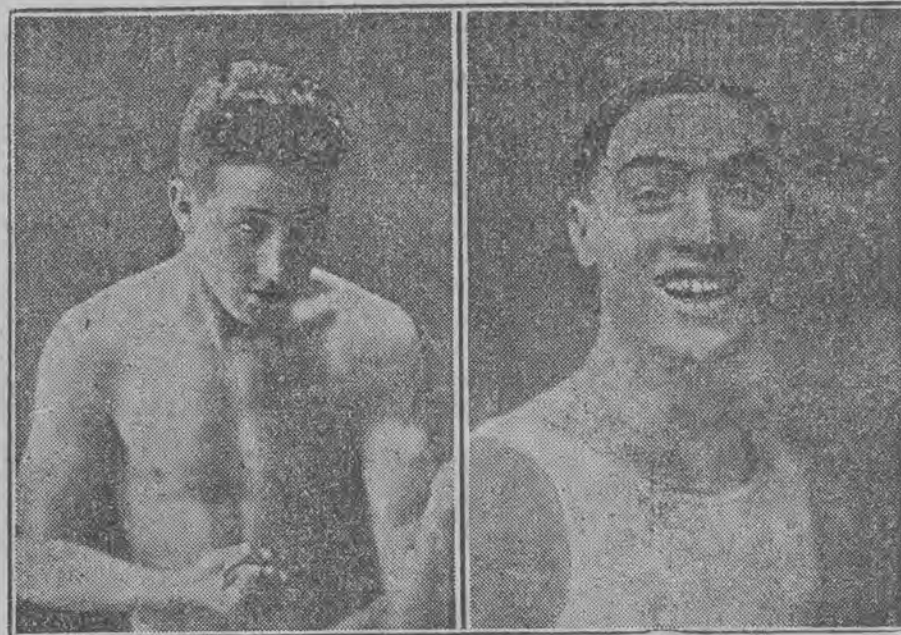
Pomoc znakomita, odznaczająca się pracowitością, w czym celował Trzmiel. Jasiński bardzo dobry w defenzywie, jednak mało wspomagał atak. Gosławski przez cały czas dobrze trzymał w szachu lewą stronę ataku Amatorów i odznaczył się swymi pięknymi i pewnymi główkami. Atak, jakby odmłodzony, grał bardzo ładnie, szczególnie trójka środkowa Ałaszewski - Lange - Miller Durka słaby, nie pamiętał zupełnie o swej pozycji, przebywał cały czas na pozycji prawego łącznika, przeszkadzając Millerowi. Janczyk dobry, lecz niepotrzebnym wózkowaniem, zepsuł kilka ładnych ciągów na bramkę. U katowiczian najlepszy lewy obrońca Urbański i środek pomocy Duda. Reszta przeciętna.

Quls,

Kraków — Bielsko 3:2 (0:0)

Bielsko, 17 maja.

Kraków, mimo, iż wystawił drużynę reprezentacyjną do Bielska w osłabionym składzie zdołał pokonać drużynę Bielska w stosunku 3:2.



Parabull i Bosiso, słynni bokserzy europejscy średniej wagi.

Piłka nożna zagranicą.

Sensacyjna klęska angiłów w Morawskiej Ostrawie.

Morawska Ostrawa, 17 maja.

Angielska drużyna zawodowa piłki nożnej Notts County doznała tu w dniu wczorajszym, trzeciego z rzędu wielkiego niepowodzenia ulegając S. K. Morawska Ostrawa w stosunku 3:1 (1:0).

Praga.

Praga, 17 maja.

D. F. C. — Nuselsky 4:0 (2:0).
Sparta — S. K. Lieben 7:2 (2:1).

Wiedeń.

Wiedeń, 17 maja.

W dalszych rozgrywkach o mistrzostwo Austrii Hakoah pokonała Amatorów w stosunku 3:0 (1:0).

Mecz Wacker — Rapid zakończył się zwycięstwem Wackera 5:3, Admira pokonała W. A. C. 3:1 i wreszcie Sport klub pokonał Rudolphshügel 4:0.

Budapeszt.

Budapeszt, 17 maja.

Mecze o mistrzostwo Węgier:
M. T. K. — Zuglo 7:0.
Vivo — Kispesti 1:0
Ulpesti — Nemzeti 6:0.

Pogoń — Vrsovice 2:1 (0:0).

Lwów, 17 maja.

W rewanżowym spotkaniu, które się odbyło w dniu dzisiejszym Pogoń odniosła zwycięstwo nad czeską drużyną Vrsovice w stosunku 2:1. Pogoń wystąpiła z 1 rezerwowym. Grała bardzo do-

brze i ambitnie, o klasę lepiej niż w dniu poprzednim. W drużynie Pogoni nie było słabego punktu. Bramki uzyskali: Garbień i Bac. Bramka dla gości padła z rzutu karnego za rękę Fichtla. Sędzia p. Bruniewski. Publiczności 2500 osób.



Ritola, Nurmi i Frigerio, trzej najwleksi „szybkobiegacze“ świata.



Małe wilczki (skauci norwescy) w obozie ćwiczebnym.

LUONNA

Dziś wielka premiera!

Motto: Pierwszy pocałunek
otwiera kobiecie wrota
nieznanego raj.

Podwójny

3-to aktowy wspaniały program!

Dziś wielka premiera!

Motto: Pierwszy pocałunek
otwiera kobiecie wrota
nieznanego raj.

**MARY
PHILBIN**

zwana „Słodka Mary“ w
wielkim 7-io aktowym dra-
macie erotyczno - salono-
wym p. t.:



**MARY
PHILBIN**

zwana „Słodka Mary“ w
wielkim 7-io aktowym dra-
macie erotyczno - salono-
wym p. t.:

JEJ PIERWSZY POCAŁUNEK

oraz

LAURA LA PLANTE

pełna niewymuszonego wdzięku bohaterka filmu „Europa mówi o tem“ w szampańskiej,
tryskającej, humorem i werwą komedji p. t.:

„CACANA RODZINKA”

6 aktów huraganu śmiechu.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem
p. SYPNIEWSKIEGO.

Motto:

Pierwszy pocałunek
otwiera kobiecie wrota
nieznanego raj.

Motto:

Pierwszy pocałunek
otwiera kobiecie wrota
nieznanego raj.

Dziś wielka premiera!

Dziś wielka premiera!

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych
miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. —
Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny“ i „Republika“ łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji: 27-24, 35-43, 36-44 — — —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7
po poł. Rękopisów niezamówio-
nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (mi-
nimalna wielkość dwieście
strony) 100 procent drożej.